



Czy uratujemy naukę w Polsce? – czyli o nowelizacji ustaw

GRZEGORZ WĘGRZYN

To, że w nauce polskiej niezbędne są reformy i że pragniemy, aby poziom badań naukowych w Polsce należał do najlepszych na świecie, jest oczywiste niemal dla wszystkich. Pojawiają się pytania w stylu: „Kiedy będziemy mieli polski Harvard?”. Drogę do „polskiego Harwardu” niektórzy widzą w reformie systemu szkolnictwa wyższego oraz reformie ścieżki kariery naukowej, determinowanej poprzez zapisy ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki.

Zanim przejdę do dyskusji nad tymi aspektami, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że całkowity budżet Uniwersytetu Harvarda w 2009 r. wynosił około 26 mld USD, zaś całkowita kwota przeznaczana rocznie z budżetu państwa na naukę i szkolnictwo wyższe w Polsce wynosi ok. 5 mld USD (ok. 1/3 przeznaczona jest na naukę, a 2/3 na szkolnictwo wyższe). Mam zatem wątpliwości, czy gdybyśmy nawet stworzyli idealne przepisy prawne stymulujące do podejmowania wysiłku w uzyskiwaniu jak najlepszych wyników naukowych, to choć jedna uczelnia (lub instytut), nawet traktowana priorytetowo w dotacji finansowej, będzie w stanie konkurować z Uniwersytetem Harvarda przy tak niskim finansowaniu nauki w Polsce. Za duży sukces należy więc uznać, że niektórzy pracujący w Polsce naukowcy są zdolni do opublikowania prac badawczych na faktycznie światowym poziomie, a w niejednej jednostce naukowej w Polsce prowadzi się badania na poziomie nieodlegającym od średniej europejskiej.

Z drugiej strony, należy sobie zdawać sprawę, że zwiększenie dotacji na badania naukowe w Polsce jest w najbliższych latach nierealne. Co zatem można zrobić, aby podwyższyć poziom prac naukowych w Polsce? Obok bowiem wąskiej grupy naukowców, potrafiących prowadzić badania na wysokim poziomie, trzeba stwierdzić, że często na stanowiskach naukowych lub naukowo-dydaktycznych zatrudnione są osoby, które nie pracują efektywnie naukowo, nawet biorąc pod uwagę wysokość dostępnych środków finansowych. Receptą na to miał być pakiet ustaw dotyczących nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Sześć z nich weszło w życie 1 października 2010 roku. Nowelizacje dwóch kolejnych są aktualnie w ostatnim stadium ich zatwierdzania.

Chciałbym ustosunkować się tylko do jednej z nich, mianowicie do nowelizacji zasad i trybu nadawania stopni i tytułów pracownikom nauki, która ma na celu podniesienie poziomu prac naukowych i przyspieszenie kariery naukowej

w Polsce. Czy proponowane zapisy ustawy faktycznie dają takie szanse?

Uważam, że niektóre proponowane regulacje zmierzające do podniesienia wymagań mogą wpłynąć na podwyższenie poziomu prac naukowych, na podstawie których nadawane będą stopnie naukowe. Choćby w przypadku otwarcia przewodu doktorskiego, gdzie wprowadza się wymóg formalny posiadania co najmniej jednej publikacji naukowej przez doktoranta. Pozytywnie oceniam także wprowadzenie możliwości przedstawiania rozprawy doktorskiej w postaci zestawu kilku publikacji naukowych, jak również przygotowania dysertacji w języku innym niż polski.

Niestety w tej samej propozycji nowelizacji ustawy znajdują się zapisy, które mogą zniweczyć zamierzony efekt. Już w samej procedurze przewodu doktorskiego znajduje się zapis, który może spowodować duże problemy formalne dla doktorantów i jednostek przeprowadzających przewody doktorskie. Myślę tu o zapisie w Art. 13 ust. 7, mówiącym, że istnieje obowiązek zamieszczenia pracy doktorskiej na stronach internetowych jednostki. Niestety, mimo jego niezaprzeczalnych walorów dydaktycznych, będzie ten zapis powodował dwa poważne konflikty z innymi przepisami prawnymi. Po pierwsze, jeśli wyniki pracy doktorskiej nie były wcześniej opublikowane lub opatentowane, to ich umieszczenie na ogólnodostępnej domenie internetowej można traktować jako formę publikacji, co spowoduje brak możliwości ich opublikowania w czasopiśmie naukowych lub książce, jak również opatentowania. Po drugie, jeśli praca doktorska będzie złożona w formie zestawu opublikowanych artykułów, to jeśli nie były one opublikowane w systemie „open access”, pojawi się konflikt z prawem do publikowania tych prac przez pierwotnego wydawcę (autorzy podpisują dokument „copyright”, przekazując prawa do publikowania wyłącznie wydawcy). Zatem umieszczenie tych prac na ogólnodostępnej stronie internetowej będzie złamaniem prawa.

O ile proponowane zapisy dotyczące procedury przewodów doktorskich idą w kierunku zwiększenia wymagań i podniesienia poziomu rozpraw doktorskich, to w przypadku postępowania o nadanie stopnia doktora habilitowanego nowelizacja ustawy zakłada nie tyle uproszczenie procedury, co powoduje ułatwienie uzyskania tego stopnia. Rezygnacja z kolokwium i wykładu habilitacyjnego może spowodować

(ciąg dalszy – str. 2)

Czy uratujemy naukę w Polsce? ...

(ciąg dalszy ze str. 1)

sytuację, w której pełne prawa akademickie uzyskają osoby niepotrafiące zaprezentować publicznie wyników swoich badań, niepotrafiące nawiązać dyskusji naukowej, niepotrafiące szerzej spojrzeć na swoje badania w obliczu prac innych naukowców. Zwracam uwagę, że w większości wypadków ani komisja powołana do sprawy danego przewodu habilitacyjnego, ani rada naukowa nadająca ten stopień nie będą miały okazji porozmawiać z kandydatem czy wysłuchać jego wystąpienia naukowego. Co więcej, rada naukowa będzie podejmować decyzję wyłącznie na podstawie opinii komisji, sporządzonej w oparciu o autoreferat i spis publikacji kandydata. Obowiązującą formułę dwóch wystąpień habilitanta można zastąpić formą seminarium naukowego. Dawałoby to możliwość weryfikacji istotnych umiejętności kandydata do stopnia, a jednocześnie nie stawiałoby rady naukowej, uprawnionej do nadawania stopni naukowych, w niezwykle niezręcznej sytuacji głosowania nad nadaniem stopnia osobie, której nie miała nawet okazji zobaczyć i wysłuchać. Jeśli stopień dr hab. miałby być odpowiednikiem zatrudnienia pracownika na stanowisku „Assistant Professor” na uczelni amerykańskiej, ewentualnie rozpoczęcia tzw. „tenure track”, to każdy, kto zna system amerykański – często dawany za przykład znakomitego funkcjonowania bez habilitacji – wie, jak wiele etapów, wystąpień przed komisjami lub innymi gremiami i dyskusji naukowych trzeba przejść, aby sprostać wymaganiom. Jest to nieporównywalnie trudniejsze niż obecne kolokwium habilitacyjne, więc nie widzę argumentów, aby rezygnować z tej bądź alternatywnej formy weryfikacji ważnych umiejętności kandydata.

Zupełnie odmiennym problemem są zapisy, których przestrzeganie jest nierealne. Przykładem jest brzmienie Art. 18 ust. 5. – proponowany w nim termin jednego miesiąca na wyznaczenie członków komisji habilitacyjnej zarówno przez Centralną Komisję (CK), jak i radę jednostki przeprowadzającej postępowanie habilitacyjne, jest całkowicie nierealny. Posiedzenia Sekcji CK i rad wydziałów odbywają się raz w miesiącu, a rad instytutów średnio raz na kilka miesięcy. Z powodów organizacyjnych nie jest możliwe znaczne zwiększenie częstości tych posiedzeń. Wiadomo, że zgodnie z odrębnymi przepisami, program posiedzenia danej rady musi być przesłany z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem do jej członków. Dlatego też, w ogromnej większości przypadków, dotrzymanie terminu jednego miesiąca na wyznaczenie składu komisji będzie niemożliwe.

Niespójność proponowanych zapisów nowelizacji ustawy co do wymagań przy nadawaniu stopni naukowych, polegających na podwyższeniu wymagań w stosunku do doktoratu i obniżeniu w stosunku do habilitacji, rozciąga się również na nadawanie tytułu naukowego. W tym przypadku widzimy znaczne zaostrzenie wymagań. Można by to odebrać pozytywnie, gdyby nie zapisy, które mogą praktycznie uniemożliwić uzyskiwanie tytułu naukowego wielu kandydatom, albo przynajmniej kandydatom reprezentującym niektóre dyscypliny naukowe. Proponowany zapis w Art. 25 ust. 1 pkt. 2. określa, iż kandydat do tytułu profesora powinien wykazać się kierowaniem projektami badawczymi, realizowanymi ze środków pozyskanych w szczególności z funduszy strukturalnych UE lub innych źródeł zagranicznych. Uważam, że w dokumencie rangi ustawy nie powinny znajdować się szczegółowe zapisy odnośnie do rodzaju środków, które kandydaci muszą uzyskać. Taki zapis jest wręcz niebezpieczny, gdyż fundusze, o których mowa w tym punkcie, za kilka lat będą dla polskich naukowców dostępne jedynie w znikomym zakresie. Ponadto, zapis wskazujący fundusze strukturalne UE jako główne wymagane źródło finansowania projektów realizowanych przez kandydatów na profesorów,

jest nierealny dla przedstawicieli nauk humanistycznych, społecznych, ekonomicznych itd. Problem ten dotyczy wielu innych dyscyplin naukowych, włączając w to wiele dyscyplin eksperymentalnych.

Powyżej omówione zapisy są jedynie wybranymi przykładami propozycji zawartych w nowelizacji ustaw, które nie tylko niweczą potencjalnie pozytywne efekty innych zapisów tej samej ustawy lub też innych aktów prawnych, ale wręcz uniemożliwiają stosowanie się do nich bez niebezpieczeństwa totalnego „klinczu” w procesach nadawania stopni i tytułów naukowych.

Przepisy, które niewątpliwie spowodują perturbacje organizacyjne, nie dotyczą wyłącznie samych procedur nadawania stopni i tytułów. Np. w propozycji nowelizacji (Art. 34 ust. 1) czytamy, że członkowie CK pełnią swoją funkcję do 31 grudnia 2012 r. Warto w tym miejscu wspomnieć, że nowa kadencja CK rozpoczęła się 1 stycznia 2011 r. i zgodnie z obowiązującym prawem powinna trwać do 31 grudnia 2014 r. Jeśli nowelizacja ustawy będzie obowiązywać – jak jest to planowane – od 1 października 2011 r., to od tej daty do 30 września 2013 r. kandydaci do stopni naukowych będą mogli wybierać pomiędzy procedowaniem ich wniosków według albo dotychczas obowiązujących, albo nowych przepisów. Będzie to dużym wyzwaniem organizacyjnym dla CK, a jeśli w tym samym czasie mają się jeszcze odbyć nowe wybory i wiążąca się z nimi wymiana części składu tego organu, to łatwe jest do przewidzenia wystąpienie poważnych komplikacji organizacyjnych. Uważam, że członkowie CK powinni pełnić swoje funkcje do końca kadencji, na którą zostali wybrani, tak jak to ma miejsce w przypadku organów jednoosobowych i kolegialnych uczelni, co jest zapisane w Art. 21 ust. 1 te samej nowelizacji. Przy okazji widać zadziwiającą niespójność zapisów w ramach tego samego dokumentu. Dlaczego bowiem członkowie jednych gremiów mają pełnić swoje funkcje do końca kadencji, na którą zostali wybrani, a kadencja innych gremiów ma być znacznie skrócona?

Na zakończenie mam uwagę dotyczącą proponowanych w omawianej nowelizacji zapisów, w których wprowadza się zasady parytetu płci. Uważam, że w aktach prawnych o randze ustawy nie powinno być regulacji typu parytetów, np. udziału kobiet w różnych organach wybieralnych. Uważam, że samo wprowadzenie parytetu jest ostatecznie szkodliwe dla tej grupy, która przez parytet ma być faworyzowana. Osoby należące do tej grupy są bowiem odbierane jako mniej kompetentne i znajdujące się w danym gronie jedynie z powodu działania parytetu, a nie ze względu na swe osiągnięcia czy umiejętności. To w konsekwencji prowadzi do pogłębienia ewentualnych różnic, a nie ich zatarcia. Jeśli faktycznie istnieje w nauce polskiej problem trudniejszej kariery w przypadku kobiet, to powinien być rozwiązywany na znacznie wcześniejszych etapach niż wybory do gremiów, gdzie jedynym kryterium muszą być względy merytoryczne. Przykładami inicjatyw mogących rozwiązywać tego typu problemy jest program „Pomost” FNP czy system stypendiów L'Oreal.

Nowelizacja dwóch kolejnych ustaw dotyczących nauki polskiej jest w finalnym stadium zatwierdzania. Mam jeszcze cień nadziei, że posłowie i senatorowie potrafią uratować te zapisy, które powinny stymulować prowadzenie w Polsce badań naukowych na wyższym poziomie, poprzez zmiany lub eliminację zapisów, które mogą temu skutecznie przeciwdziałać, a których przykłady pokazałem w niniejszym artykule.

Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN

prorektor ds. Nauki Uniwersytetu Gdańskiego,

członek korespondent PAN,

wice-przewodniczący Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów

Słowa–klucze i cnota śmiałości

W 2011 roku przypadają ważne rocznice – różnej miary. Z interesujących środowisko akademickie trzeba wspomnieć dwudziestolecie działania Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, które obchodzić będziemy jesienią. Szczególnie uroczyste odbędzie się zapewne wręczenie Nagród Fundacji, najbardziej prestiżowego lauru za osiągnięcia naukowe.

Tymczasem – jak myślę – warto przypomnieć o nagrodach ubiegłorocznych (2010; 19. edycja). Jako humanistka z wykształcenia zaprzętnę uwagę czytelników „Pauzy Akademickiej” jedną z nich: przyznana pani prof. Annie Wierzbickiej z Australian National University, Canberra, za stworzenie teorii naturalnego metajęzyka języka semantycznego.

Słyszałam głosy sceptyków, mówiące o tym, że badania, jakie uprawia Anna Wierzbicka, nie należą do „twardego jądra” humanistyki, że wiele w konkluzjach na ich podstawie formułowanych jest subiektywnej wrażliwości językowej, intuicji itp.

Co wszakże jest owym „twardym jądrem” w badaniach literatury, języka, w psychologii społecznej, w makrosocjologii? Co, poza filologicznym ustalaniem autorstwa tekstów i faktów z biografii autorów (podstawowo ważnych), nie podlega mniej lub bardziej subiektywnym interpretacjom? W usposobieniu humanistów jest coś, co sprawia, że to właśnie ich cieszy i daje satysfakcję

Prof. Anna Wierzbicka prowadzi od lat badania porównawcze, poszukując elementarnych „jednostek myśli”, ujawniających się w różnych językach świata i spisuje rejestr takich słów–pojęć, słów–kluczy, jak je nazywa, bez których żaden język nie może się obejść. Zainspirowały ją kiedyś prace starszego kolegi z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Andrzeja Bogusławskiego, z którym zgadza się, że takich słów nie uda się znaleźć więcej niż sto.

Niezależnie od dalszego rozwoju owych poszukiwań opartych na teorii uniwersalnego metajęzyka semantycznego, wyróżnienie ich autorki prestiżową nagrodą wydaje się ważne – mniej dla niej samej, gdyż ma, już długo, bardzo dobrą markę w światowej lingwistyce, ale przede wszystkim dla badaczy z innych dyscyplin, zainteresowanych ich pograniczami z lingwistyką, gdzie mogą spodziewać się inspirujących odkryć.

Rozmawiałam z Anną Wierzbicką. Usłyszawszy o tym, że we współczesnym języku angielskim nie występuje słowo–pojęcie „prawość”, choć istnieje „righteousness” i „righteous”, bliskie starotestamentowemu określeniu „sprawiedliwy”, przypomniałam sobie rozważania Marii Ossowskiej o etosie rycerskim i jego ewolucji w polskich dziejach, a to z kolei skierowało naszą rozmowę na fakt, (nie zauważony przez żyjącą w Australii uczoną) powrotu słowa – i pojęcia – „prawość” do języka komunikacji publicznej w Polsce po przełomie roku 1989.

Rozwodzę się nad tym dla dwu przyczyn. Pierwsza, to spostrzeżenie, że pogranicza dyscyplin czy dziedzin humanistycznych są szczególnie płodne intelektualnie i nie tylko „wsobnie”, tj. nie tylko w obrębie samej humanistyki. Współpraca z szeroko pojmowanymi *neurosciences* wydaje się badaczom języka i badaczom biologicznych struktur ludzkiego mózgu obiecująca. Druga przyczyna

(i drugie spostrzeżenie) to wrażliwość nagradzających (jury FNP) na to, co inspiruje szeroko, nie zawsze obiecując rychłe owoce.

Mieszkańcy Europy przeżywamy (integracja unijną ten proces przyspiesza, ale nie jest jego źródłem) ekspansję języka angielskiego i wedle językoznawców ze szkoły Anny Wierzbickiej w jego obrębie będą się rodzić nowe słowa–klucze, a pewnie i pojęcia określające wartości, jeśli pojawią się potrzeby różnicowania czy choćby niuansowania wartości.

Szczególnie płodnym pograniczem z lingwistyką wydaje mi się historia, zwłaszcza tych regionów, gdzie język używany przez obywateli deformowała ideologia i zupełnie praktycznie, a dotkliwie propaganda. Wychodzenie z systemów totalitarnych odzwierciedlało się w języku bardzo dobitnie – przypomnijmy sobie poezję drugiego obiegu, piosenki śpiewane podczas manifestacji patriotycznych albo Mszy za Ojczyznę. Delektowaliśmy się wtedy także językiem dawniejszej dobrej poezji, obfitującym w pojęcia o doniosłych konotacjach – naród, wspólnota, kraj (w rozumieniu: ojczyzna, przodkowie, dzieje...).

* * *

W styczniu 2011 rozstrzygnięto konkurs ogłaszany zawsze o tej porze przez miesięcznik „Forum Akademickie” dla młodych badaczy, nazwany „Skomplikowane i proste”. Znaczącą cechą większości prac było właśnie to, że traktowały o badaniach z pogranicza różnych nauk. Młodzi autorzy – najczęściej doktoranci – niekiedy z uporem przekonani, że dziedziną, w której pracują, łączy się niezwykle atrakcyjnie i efektywnie z inną, na pierwsze wejrzenie zupełnie niepokrewną, np. prawo cywilne z neurofizjologią. Dokładniejsza lektura tekstu konkursowego uzasadniała nadzieje autora, że odniesienie myślenia prawniczego do najnowszych osiągnięć tej dyscypliny biomedycznej odstąpi interesujące perspektywy.

Znowu dwa są z tego powody do zadowolenia. Jeden to rozległość zainteresowań młodych badaczy i śmiałość wstępowania na nieprzetarte ścieżki. Drugi to świadectwo, jakie dają swoim mistrzom, którzy im takie tropy wskazują i zapewne zachęcają, by tam właśnie szukali.

Na koniec przestroga (dla młodych szczególnie), jaką powtarzam za uczonymi o wielkim dorobku. Na pograniczach czyhają także pokusy. Manowce paranauki, dokańd łatwo zablądzić, jeśli nie ma się mocno ugruntowanej wiedzy podstawowej w dziedzinie, z której na pogranicze się wchodzi. Chroni przed tym, chyba najlepiej, znajomość metodologii, umiejętność rozróżniania między pomysłami a hipotezą naukową, wnioskiem a wynikiem badania. Tę umiejętność nabywa się na początku drogi od mistrzów właśnie, a trafić do najlepszych – to już zależy od ...Opatrzności, jakkolwiek własna intuicja i odkrywcza śmiałość mają tutaj wielkie znaczenie.

MAGDALENA BAJER

zaPAU

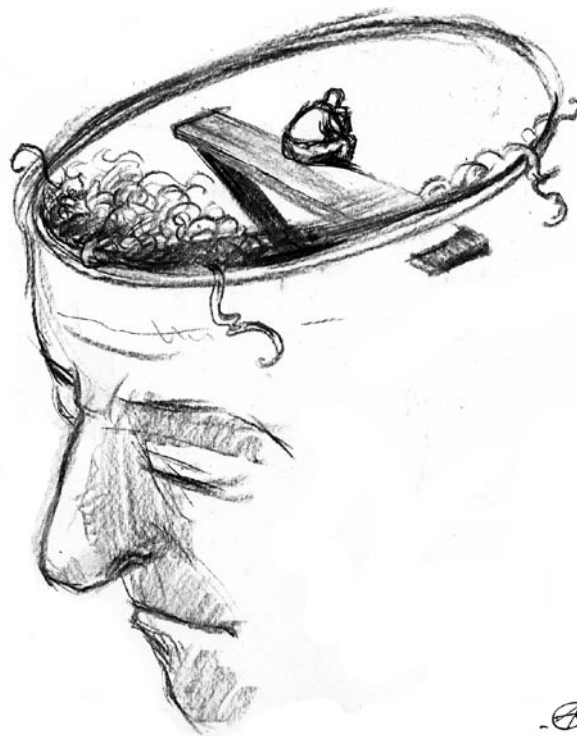
Lenie na uczelniach

Kraży uporczywa plotka jakoby w kręgach władzy naszego państwa panowało przekonanie, że uczeni pracujący na polskich uczelniach to są po prostu lenie i nieroby, którym nie chce się zabrać do jakiejś pożytecznej pracy i wolą zbijać baki w przyjemnej atmosferze wzajemnej adoracji. Nie wiem czy to prawda, ale trzeba przyznać, że ta hipoteza pozwalałaby wreszcie wyjaśnić politykę polskich władz w stosunku do nauki. Zwłaszcza, że polityka ta jest niezmienna od wielu lat i praktycznie nie zależy od tzw. opcji politycznej.

Powstaje więc pytanie skąd może brać się taki pogląd wśród ludzi, którzy przecież są na ogół dość przytomni w ocenie sytuacji. Może dodam, że – rozglądając się wokół – wiem dobrze, iż jest to opinia całkowicie fałszywa (ja sam jestem już „zasłużonym” emerytem, mogę więc spokojnie przyglądać się i oceniać). Ogromna większość moich kolegów niezwykle ciężko pracuje, kierowana przede wszystkim ambicją. Oczywiście, jak to w nauce, jednym wychodzi to lepiej, innym gorzej. Ale na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy z premedytacją się objają. Rzecz w tym, że jeżeli ktoś nie ma wyników, najwycyżajniej w świecie traci szacunek otoczenia. A to naprawdę trudno znieść.

Być może więc ta – bez wątpienia krzywdząca – opinia o leniwych profesorach bierze się z tradycyjnego niedoceniań w naszym społeczeństwie pracy umysłowej. Wiadomo: w Polsce powszechnie ceniony jest trud górnik, a lekceważona praca nauczyciela. Tu anegdota. Moi rodzice zawsze uważali, że nauka jest dla dzieci najważniejszą sprawą i bardzo pilnowali abyśmy (mam siostrę) jej nie zaniedbywali. Niemniej, gdy siedziałem nad książką, mogłem co jakiś czas usłyszeć od Mamy: *Skoro NIC NIE ROBISZ, przyszedłbyś na chwilę mi pomóc.* Tak już po prostu u nas jest: jeżeli ktoś jedynie myśli, to znaczy, że nie pracuje.

Tymczasem każdy, kto choćby tylko raz życiu próbował coś naprawdę NOWEGO wymyślić, a przynajmniej zrozumieć, wie dobrze że wymaga to kolosalnego wysiłku i koncentracji. Zazwyczaj bowiem działa się wówczas na granicy możliwości swojego mózgu. Jest to doprawdy katorżnicza męka i tylko niesłychane zaangażowanie, ciekawość i – powtarzam – ambicja mogą uzasadnić jej podjęcie. Jestem doprawdy pełen podziwu dla tego trudu moich młodszych kolegów. Szczególnie w sytuacji mizerii finansowej.



rys. Adam Korpak

Oczywiście moje obserwacje ograniczone są do pewnego szczególnego środowiska i zapewne nie powinienem ich uogólniać. Można przypuszczać, że rządzący widzą szerzej. Zwłaszcza, że wokół władzy – odkąd pamiętam – zawsze było kilku profesorów, którzy powinni wiedzieć jak sytuacja wygląda i przekazać tę informację swoim kolegom.

Czy jednak rzeczywiście rządzący profesorowie widzą szerzej? Nasuwa się bowiem niepokojąca myśl, że i oni również oceniają sytuację na podstawie obserwacji swojego własnego środowiska. A to myśl niezbyt miła, bo mogłaby prowadzić do wniosku, że w środowiskach prawniczych i ekonomicznych (skąd wywodzi się większość profesorów zaangażowanych w politykę) praca na uczelni traktowana jest jako nieznaczący dodatek do „poważnej” działalności. Dodatek dający prestiż, ale nie wymagający istotnego zaangażowania.

Więc to wszystko pewno nieprawda. Ale niepokój pozostaje.

ABBA

Kraków, 17 stycznia 2011

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotokład.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Wydarzenia

10.02.2011, godz. 15.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej

Kustosz dypl. Maria Wrede, *Kolekcje emigracyjne (na przykładzie spuścizny Samuela Tyszkiewicza, Archiwum Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Archiwum Instytutu Literackiego i „Kultury” w Maisons-Laffitte oraz Muzeum Księży Marianów)*

wyzwaniem dla kustoszki pamięci narodowej

10.02.2011, godz. 17.30, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Historii Sztuki PAU

Mgr Agnieszka Janczyk,
„Wzory rysunkowe” Saturnina Świerzyńskiego

15.02.2011, godz. 11.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Środkoeuropejskiej PAU

Dr Lilla Moroz-Grzelak,
Paradygmat jedności etnicznej w tekstach J. M. Musiałka oraz w dokumentach Komitetu Słowiańskiego. Powroty wizji wspólnoty słowiańskiej

16.02.2011, godz. 13.30, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Geoinformatyki PAU

Dr inż. Jacek Kudrys,
Identyfikacja drgań skorupy ziemskiej z wykorzystaniem różnych technik pomiarów GPS

14.02.2011, godz. 18.15, Duża Aula

Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności

Prof. dr hab. Franciszek Ziejka,
Nie tylko słowem...

O poetach-żołnierzach z czasów narodowej niewoli

W odczycie pragnę przywołać biografie poetów i pisarzy, którzy w czasach narodowej niewoli służyli ojczyźnie nie tylko piórem, ale także szablą czy karabinem. Jedni z nich oddali ojczyźnie młode swoje życie, innych za udział w walkach powstańczych czy w spiskach popędzono na Sybir, na zesłanie lub katorgę. Jeszcze inni zmuszeni zostali uchodzić na Zachód, na dożywotnią najczęściej poniewierkę. Takich poetów-żołnierzów było w XIX wieku kilkaset. W odczycie, co naturalne, przywołam jednak tylko niektórych. Jedno jest pewne: dramatyczne losy każdego z nich mogłyby stać się kanwą niejednej powieści awanturkowej, gdyby nie fakt, że dla nich, dla pisarzy decydujących się na udział w walkach o Polskę, to nie była przygoda. Oni traktowali służbę ojczyźnie z największą powagą: jako swoją powinność i najświętszy obowiązek. I dlatego zasługują na naszą o nich pamięć.

FRANCISZEK ZIEJKA

Serdecznie zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU (www.pau.krakow.pl).

Wydawnictwo PAU poleca ...

„Tomasz Skrzyński wykonał – nie waham się tego powiedzieć – ogromną pracę dokumentacyjną, penetrując nie tylko archiwa krakowskie, ale także centralne. [...] Materiał faktograficzny, który zgromadził w archiwach jest imponujący. [...] Autor zawsze – i zupełnie słusznie – wskazuje, że dyspozycje były wydawane w centrali partyjnej [...]”

Prof. dr hab. Andrzej Paczkowski

„Imponująco prezentuje się zebrana i wykorzystana przez Tomasza Skrzyńskiego literatura przedmiotu, dotycząca historii Polski i województwa krakowskiego w latach 40. XX wieku. Informacje zamieszczone w drukowanych zbiorach źródeł oraz w literaturze przedmiotu stały się istotnym elementem użytym przy konstrukcji pracy.”

Prof. dr hab. Andrzej Leon Sowa

